

automobil, z którego wysiedli olbrzymi baron Friedenstrass i bankier James Benamol. Detektyw wniósł się w gromadkę gapiów i zauważył po chwili wchodzącego do hotelu Japończyka barona Osaka. Groom w brązowej liberyi stał ciągle przy wejściu, Paulin Broquet przyjrzał mu się dobrze.

Nie mogą się mylić, to jest hrabina Wassowia!

Gdy to mówił, do hotelu wchodził mężczyzna silnie zbudowany, ubrany w elegancki szary garnitur. Portier zgiał się przed nim w pół, a groom przyłożył rękę do czapki. U samego wejścia człowiek ów szybko obejrzał się i Paulin Broquet dojrzał błysk jego oczu.

— Will Wil-on! — mruknął do siebie. — A więc cała banda jest na miejscu.

Detektyw nie miał po co stać dłużej przy hotelu, udał się więc do położonej niedaleko kawiarni, której właściciela znał osobiście, by zatelefonować po swoich ludzi. Gdy przeczodził przez ulicę, zobaczył wspaniały automobil, pędzący w stronę lasku Bulońskiego. W samochodzie siedział markiz don Martolo i jego siostra hrabina Pepa d'Ortega.

— Oto — rzekł do siebie Paulin Broquet — co powinien był dziś zobaczyć ten biedny pułkownik de Fontgrive. Tylko co widziałem Wilsona, wchodzącego do Stella Palace. A Wilson jest Zigomarem! W kilka chwil później widzę markiza don Martolo w samochodzie, a markiz jest także Zigomarem!

Rozmawiając tak ze sobą detektyw wszedł do kawiarni i zaraz udał się do telefonu.

W pół godziny później dwaj policyjanci przechadzali się w pobliżu hotelu Stella Palace. Jednym z nich był Gabryel. O kilkanaście kroków dalej cyklista poprawiał coś przy rowerze, nie spuszczaając z oka wejścia do hotelu. Był to L'Amorce, przeznaczony do śledzenia małego grooma.

ROZDZIAŁ XXIV.

Przerwana sesja.

Tymczasem w jednym z salonów hotelu odbywało się zebranie osób, które Paulin Broquet widział niedawno przy wejściu. Znajdował się tu także i mały groom.

Will Wilson otworzył posiedzenie.

— Jak panowie widzicie, na zebraniu tem brak jednej osoby, mianowicie pani Garitz. Pani Garitz nie będzie już brała udziału w naszych pracach, gdyż w tych dniach umarła. Muszę tu zaraz zaznaczyć, iż wśród osób znajdujących się na jej pogrzebie był też Paulin Broquet.

Paulin Broquet? — zawołał baron Friedenstrass. — Dlaczego Paulin Broquet był na pogrzebie pani Garitz?

— Dlatego, że pani Garitz, zamiast nam, służyła naszemu wrogowi.

— Zdradziła nas?! To nikczemność!

— To też została ukarana!

— Doskonale!

— Tu wobec panów zagroziłem pani Garitz surową karą, jeśli nie spełni naszych rozkazów. Ponieważ nie sobie nie robiła z tego ostrzeżenia, ufając opiece Paulin Broqueta, musiałem dowieść jej, że jesteśmy silniejsi, skazałem ją i spełniłem wyrok. Pani Garitz umarła straszliwą śmiercią, która sędzę, będzie dobrym przykładem.

Bardzo dobrze! — oznajmił baron Friedenstrass.

— Proszę, by zebranie głosowało przez podniesienie ręki, czy zgadza się z moim postępkami.

Wszystkie ręce podniosły się, z wyjątkiem ręki barona Osaka.

Zauważyliście również, panowie — ciągnął Wilson — że hrabina Wassowia jest w przebraniu chłopca hotelowego. Stało się to dlatego, iż hrabina była zaawansie skompromitowana w aferze Simoneta, Paulin Broquet zwrócił na nią zbyt dużą uwagę i hrabina musiała zniknąć. W tem przebraniu hrabinę trudno poznać.

— Naturalnie!

Nawet Paulin Broquet nie poznał jej, chociaż przebiegał mu przed samym nosem na rowerze. Ale Paulin Broquet nie miał przy sobie swej sławnej lupy.

Wesoły śmiech był odpowiedzią na ten dowcip.

— Jednakże — ciągnął Will Wilson — radziłbym hrabinie większą ostrożność.

— Jakto, mistrzu?

— Nie powinno się rowerem najeżdżać na spokojnych mieszczuchów. Mogła pani dostać uderzenie parasolem.

— O! to nie jest niebezpieczne!

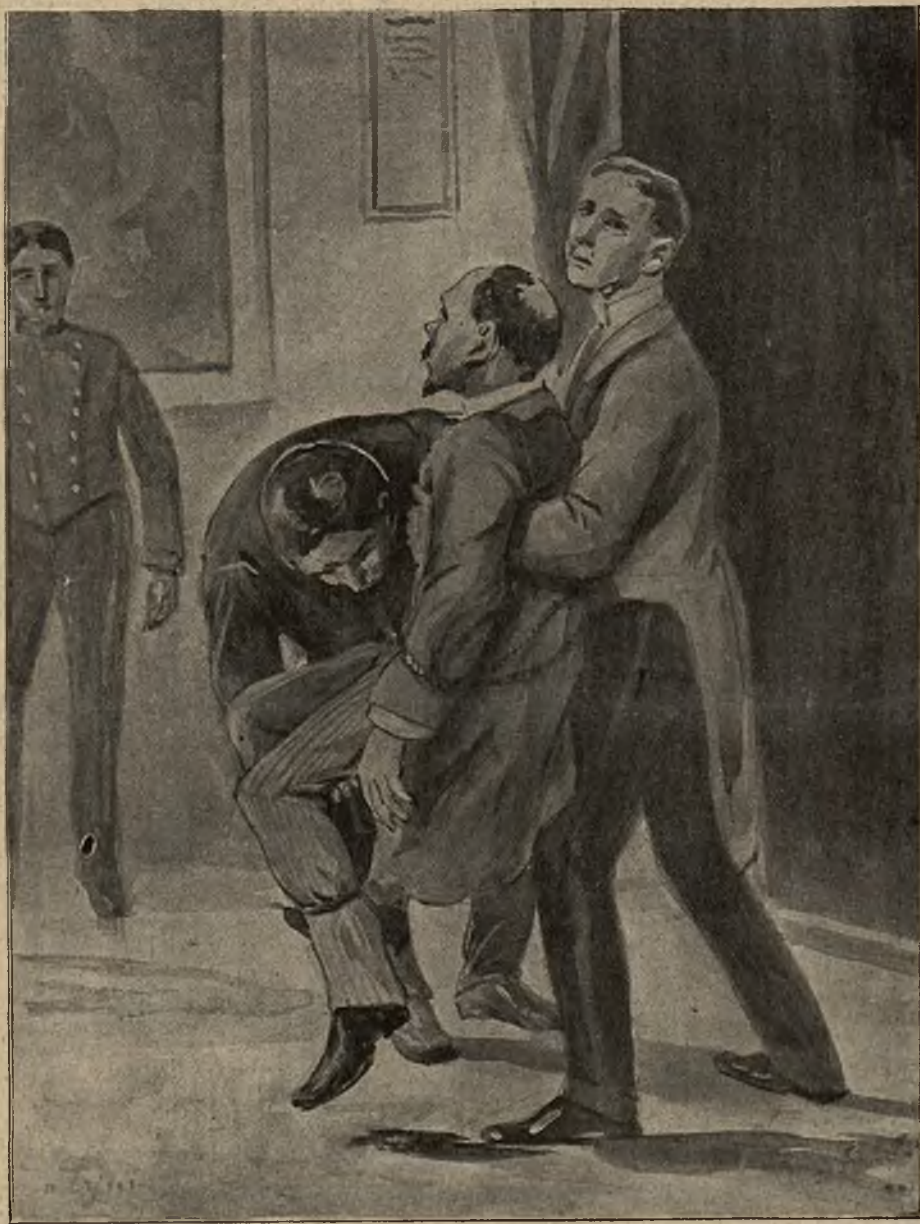
— Bardziej niebezpieczne, niż pani przypuszcza... zwłaszcza kiedy właścicielem parasola jest Paulin Broquet.

— Paulin Broquet! — zawołała hrabina z przerażeniem.

Wszyscy obecni powtórzyli ten okrzyk, okazując żywy niepokój.

— Ale — rzekł baron Friedenstrass — jeżeli Paulin Broquet jest w pobliżu hotelu, to zapewne nas śledzi.

Cóż z tego? Jesteśmy tu zupełnie bezpieczni. Paulin Broquet, jak zwykle, nic nie wskóra. Najlepszym na to dowodem, że nie poznał hrabiny, a sam został poznany i w obecnej chwili jest śledzony.



Weszło dwóch służących w liberyi hotelowej, niosąc skrępowanego.

— Tak! tak! — uspokoił się naraz gruby baron — i tym razem straszny Paulin Broquet będzie wystrychnięty na dudka.

W tej chwili Japończyk rzekł, podnosząc rękę.

— Proszę o głos!

— Służę panu — odparł Will Wilson, nie ukrywając zdziwienia — proszę mówić.

Baron Osaka zaczął mówić suchym, spokojnym głosem:

— Jasne jest, że baron Friedenstrass będzie o tyle zrzeczny, że wymknie się z rąk Paulin Broqueta. Ale nie o to mi chodzi. Wszedłem z panami w stosunki w celu otrzymania planów konstrukcji armaty Rimailho... Sprawa się dziwnie przeciągnęła, dzięki zajęciu się traktatem Dardaneelskim. Nie będę tu opowiadał szczegółów walki o ten dokument, walki, w której Paulin Broquet odniósł stanowcze zwycięstwo. Nic mnie to zresztą nie obchodzi. Potrzebuję planów D. R. Nie mam ich — i jak widzę nie otrzymam ich tak prędko. Sprawa ta utknęła. Pani Garitz dostarczyła plany, które doręczył jej Paulin Broquet.

— Zdrada została ukarana — zawołał Will Wilson.

— Pomówię i o tem — odparł spokojnie Ja-

pończyk. Tymczasem jednak muszę stwierdzić podwójną grę panów. Tak jest — plany armaty Rimailho mają być sprzedane także Niemcom.

Will Wilson chciał mówić, ale Japończyk przerwał mu stanowczym głosem:

Mam dowody, dostarczył mi ich agent niemiecki Paulina Broqueta.

— Więc pan ma także stosunki z detektywem.

Tej kwestyi nie radzę poruszać. Ja zasięgałem informacji, a panowie sprzedali jeden dokument dwa razy.

Oznajmienie to zrobiło silne wrażenie na zebranych.

— Przechodzę do sprawy pani Garitz — ciągnął Japończyk. — Uważam ten sposób postępowania za niesprawiedliwy.

Jakto? kara za zdradę.

— Bezużyteczny — dodał Japończyk — i głupi!

— Dlaczego? Dlaczego?

— Dlatego, że powinno się było odsunąć panią Garitz od pułkownika, i powierzyć tę sprawę komu innemu z chwili, gdy wiadomo było, że go kocha.

Nigdy, nigdy kobieta kochająca, bez względu na to, do jakiej należy rasy i sfery, nigdy nie zdradzi swego kochanka za żadne pieniądze i za żadne tortury. To trzeba było wiedzieć! I macie panowie na to dowód. A co do kary, to dodam, iż jest ona wstętną, tak, wstętną!

— Jednakże Paulin Broquet spalił żywcem jednego z naszych ludzi za zdradę.

— Przepraszam! Paulin Broquet bronił się! Wepchnął zdrajcę do zasadzki, w którą go ten zdrajca chciał wciągnąć. To co innego. I to jest w porządku!

Baron Osaka wstał i podszedł do Wilsona.

— Kończę swe przemówienie. Należę do narodu, który jeszcze niedawno w Europie uważano za dziki, barbarzyński. Ale ten naród dziki walczy z mężczyzną, a ma litość dla kobiety. Należąc do tego narodu, nie mogę być towarzyszem ludzi, którzy tak postępują i tak się mszczą za własne błędy. Stwierdzam dalej, że panowie nie dotrzymali warunków umowy co do R. D. i tem samem umowę tę uważam za nieistniejącą. Od dziś będę działał sam, według własnych planów i własnymi środkami. Żegnaj panów.

I baron Osaka, skłoniwszy się, wyszedł.

Gdy Japończyk zamknął za sobą drzwi, Will Wilson zawołał:

— Ten człowiek za wiele wie o nas. Znadto długo był między nami! Zna nasze tajemnice. Nie można go tak puścić.

Podszedł do stołu i nacisnął kilkanaście razy guzik dzwonka, w taki sposób, jak to czynią telegrafisci. Po czym dał znak ręką, by się nikt nie ruszał z miejsca i nasłuchiwał. W parę minut w korytarzu rozległ się hałas, odgłos walki, przytłumione krzyki, wystrzał.

— Ach! niezręczni! — krzyknął Wilson.

Wreszcie drzwi się otworzyły i weszło dwu służących w liberyi hotelowej, niosąc skrępowanego z zakneblowanymi ustami barona Osaka. Postawiono go przed Wilsonem. Japończyk patrzył nań spokojnie i czekał.

— Wyjąć knebel! — rozkazał Wilson.

Rozkaz natychmiast spełniono. Japończyk uśmiechnął się teraz.

— Dopóki uważaliśmy pana za współnika — rzekł Will Wilson — mówiliśmy przy panu o różnych sprawach, o których nikt po za nami nie może wiedzieć. Teraz, ponieważ pan zrywa z nami, musi pan nam przysiąc, że nikomu pan nie powtórzy tego, co się tu mówiło!

— A jeżeli nie przysięgnę? — zapytał spokojnie Japończyk. Co mi zrobicie?

— To nasza sprawa. W każdym razie zmusimy pana do milczenia.

— Czy macie tu już przygotowaną prasę litograficzną? Bombę szklaną? Maszynę piekielną? Szprycę Pravatza z trucizną?

(Ciąg dalszy nastąpi).